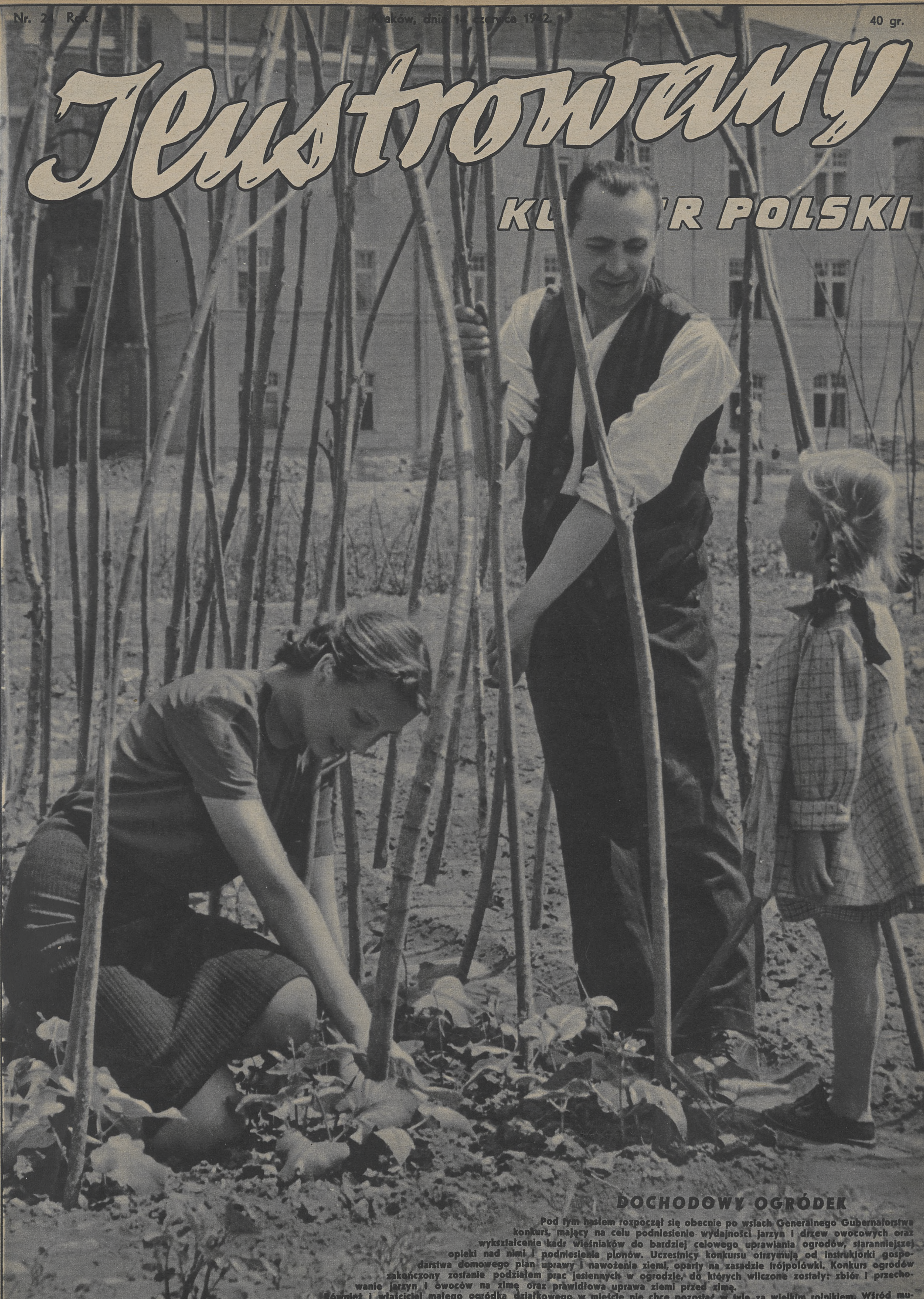
Nr. 24 Rok 3 Kraków, dnia 14 czerwca 1942. 40 gr.

Ilustrowany Kurier Polski



DOCHODOWY OGRÓDEK

Pod tym hasłem rozpoczął się obecnie po wsiach Generalnego Gubernatorstwa konkurs, mający na celu podniesienie wydajności jarzyn i drzew owocowych oraz wykształcenie kadr wieśniaków do bardziej celowego uprawiania ogrodów, staranniejszej opieki nad nimi i podniesienia plonów. Uczestnicy konkursu otrzymują od instruktorki gospodarstwa domowego plan uprawy i nawożenia ziemi, oparty na zasadzie trójpolówki. Konkurs ogrodów zakończony zostanie podziałem prac jesiennych w ogrodzie, do których wliczone zostały: zbiór i przechowanie jarzyn i owoców na zimę oraz prawidłowa uprawa ziemi przed zimą.

Również i właściciel małego ogródka działkowego w mieście nie chce pozostać w tyle za wielkim rolnikiem. Wśród murów miasta widzimy dzisiaj maleńkie skrawki ziemi pieczołowicie i starannie obsiane i obsadzone przez mieszkańców miasta. Ogródki te dostarczą dla domu jarzyn i ziemniaków i powiększą szczupłe zapasy w gospodarstwie domowym. Fot. Borek

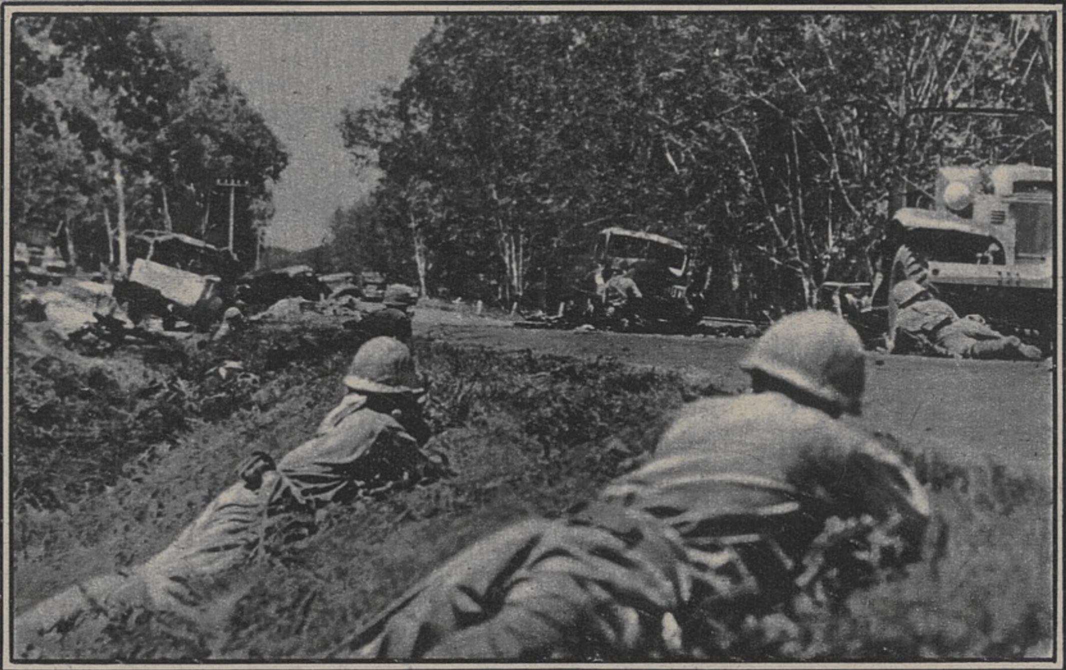
PODPISANIE KAPITULACJI

Podczas gdy artyleria japońska i indyjska ostrzeliwała jeszcze z dział umocnienia Singapuru, stanęło przed jedną z fabryk samochodów Forda auto, z którego powiewał z lewej strony sztandar Union Jack, z prawej długa, biała chorągiew. Z samochodu wysiadło pięciu oficerów. Był to sir Percival, angielski generał-porucznik i dowódca wojsk w Singapurze ze swymi oficerami. Udali się oni do generała-porucznika Yamashita w celu podpisania b e z w a r u n k o w e j kapitulacji Singapuru.



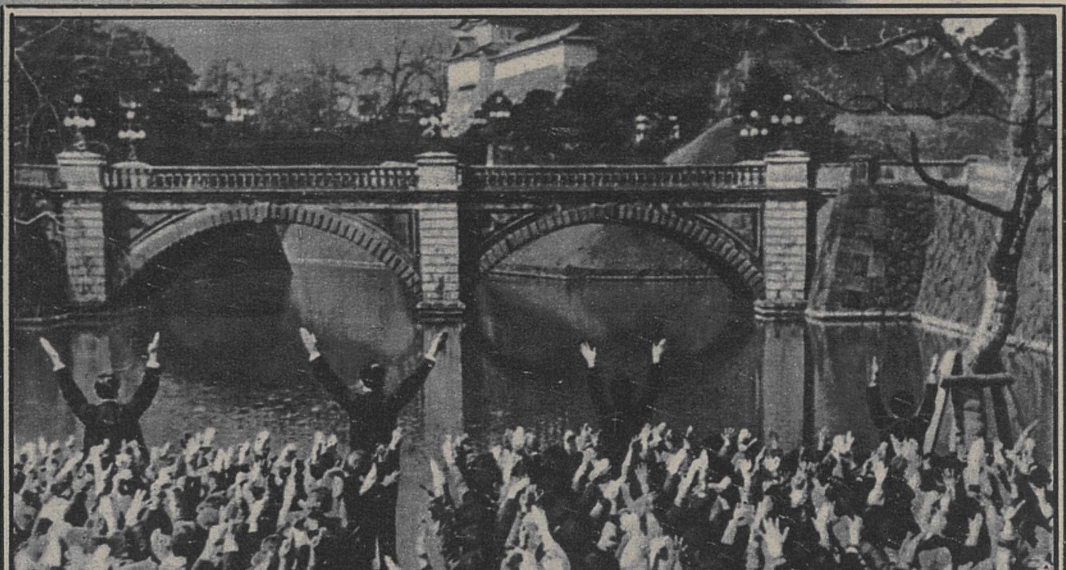
Z POBO… Z DALEKIEG…

D N I A 8 MINĘŁO PÓŁ KĄD JAPONIA W STANIE WOJ- ZJEDNOCZONYMI I WIEDZENIE WOJNY



Zacięta walka o jedną z głównych arterii pod Singapurem

Dobrze osłonięte leżą posuwające się wojska japońskie w rowie przy szosie, zarzuconym autami i sprzętem wojennym uciekających wojsk angielskich.



PODZIĘKOWANIE NARODU DLA ZWYCIĘZCÓW Z POD S I N G A P U R

Dziesiątki tysięcy Japończyków przybyło w dniu zdobycia Singapuru, 12 lutego, na plac cesarski w Tokio. Setki tysięcy, usłyszawszy przez radio wiadomość o wzięciu miasta, wiwatowało na ulicach. Do późna w noc obchodzono w mieście to zwycięstwo. Na naszym zdjęciu dzieci szkolne wyrażają swoją radość przed pałacem cesarskim.



Na prawo:

PEARL HARBOUR JESZCZE DRZEMIE...

...a pierwsze bomby zaczynają pękać! Jest niedziela, część marynarzy znajduje się na lądzie, kominy okrętów nie dymią. Dowódca Hawai lekceważy poważne ostrzeżenie jakim jest pierwszy nalot japoński. Trwa on tylko trzy, cztery minuty. Dokonują go samoloty japońskie i łodzie specjalne. Atakują one amerykańskie okręty liniowe, stojące na kotwicy przed małą wyspą Ford. Poczem dowódca samolotów rzuca w eter trzy słowa dla statku macierzystego: „Zaskoczenie — atak — sukces!" i zaraz potem rzuca się druga fala samolotów na Zatokę Perłową!

PERTRAKTACJE W SPRAWIE KAPITULACJI

„Życzę sobie krótkich i dobrze sprecyzowanych odpowiedzi. Zadowolę się tylko bezwarunkową kapitulacją Singapuru!". Taki był początek pertraktacyj w sprawie kapitulacji Singapuru między dowódcą naczelnym Yamashitu (siedzi w środku) z generał-porucznikiem sir Percivalem (z przodu). Pertraklacje trwały tylko 49 minut a zakończyły się bezwarunkową kapitulacją Singapuru.



CZERWCA
ROKU OD-
ZNAJDUJE SIĘ
NY ZE STANAMI
ANGLIĄ. WYPO-
NASTĄPIŁO 8 GRU-
DNIA 1941 ROKU.



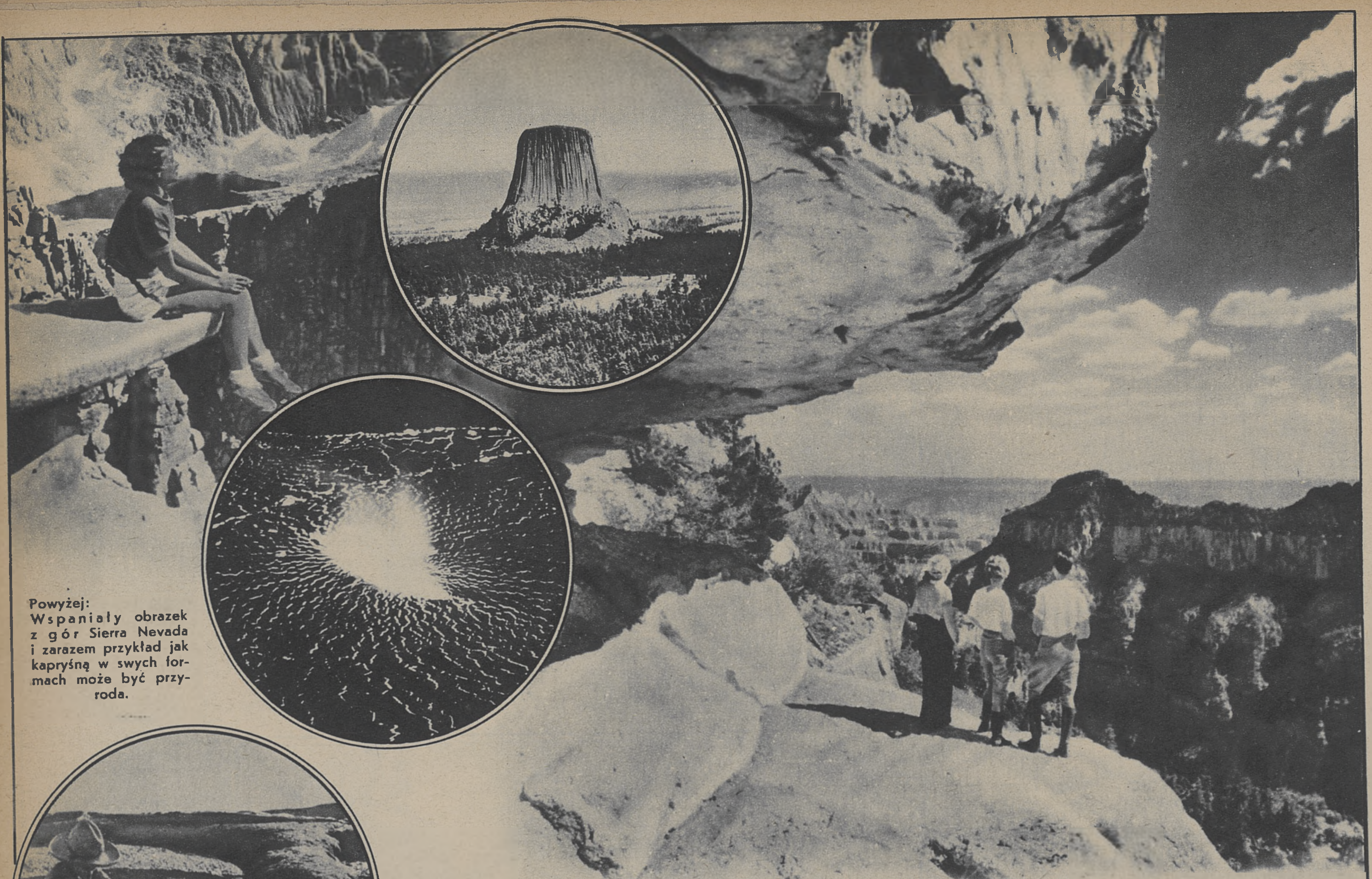
Walka o dworzec w Johore Bahru

Wojska japońskie wtargnęły niespodzianie na teren dworca i żołnierze ukryci za parowozami oczekują sygnału do ataku.

Fot. Japan Photo Library



Na prawo:
ADMIRAŁ ISOROKU YAMAMOTO
Głównodowodzący zjednoczonej japońskiej floty cesarskiej. Dzięki jego rozkazom została zniszczona w Pearl Harbour prawie cała amerykańska flota na Pacyfiku.



Powyżej: Wspaniały obrazek z gór Sierra Nevada i zarazem przykład jak kapryśną w swych formach może być przyroda.



Powyżej: Rzut oka na osobliwie uformowany szczyt w Grand Canyon (Wielki kanion). W głębi wznosi się terasowało Góra Shiwa, podobna do świątyni wschodniej.

Twierdzenie, jakoby kontynent amerykański nie był jeszcze w połowie odkryty może brzmieć trochę dziwnie, jest ono jednak prawdziwe o ile idzie o zbadanie czysto naukowe tych obszarów. Są one tak potwornie wielkie. Ameryka Północna przedstawia dla geologów, przyrodników i innych uczonych niewyczerpalną kopalnię wiedzy i nauki.

Nigdzie może nie wybujała natura, zwłaszcza gdy chodzi o skorupę ziemską, tak bardzo jak właśnie w tej części świata, nigdzie też nie spotykamy takich kaprysów przyrody jak w Ameryce północnej. Stąd ta wielka ilość rezerwatów przyrody i parków narodowych, w których uczeni czerpać mogą pełnymi garściami materiał do badań nad historią ziemi i człowieka. Znajduje on tam niezliczone przykłady transformacji naszej planety od jej najdawniejszych czasów, gejzery, jakich nie ma nigdzie indziej, największe i najwspanialsze na świecie groty stalaktytowe i stalagmitowe niby pałace na cudownie przez naturę wyrzeźbionych kolumnach wsparte, znajduje skały samotne, jakby z nieba naumyślnie zrzucone, lodowce olbrzymich rozmiarów, wulkany wylewające niespotykaną gdzie indziej lawę, a w lasach i stepach drzewa najstarsze na świecie.

Kamień, woda, fauna i flora jakoteż resztki zamarłych kultur tworzą tu niezliczone osobliwości, które rokrocznie zwiedza i podziwia miliony ludzi, a które budzą i nasze zdumienie, gdy oglądamy je choćby tylko na zdjęciach.

Zdjęcia w kolach. Od góry:

„Wieża diabelska". Tak nazywają tę samotną skałę Amerykanie. Ma ona 180 m. wysokości i jest jednym z największych dziwów natury.

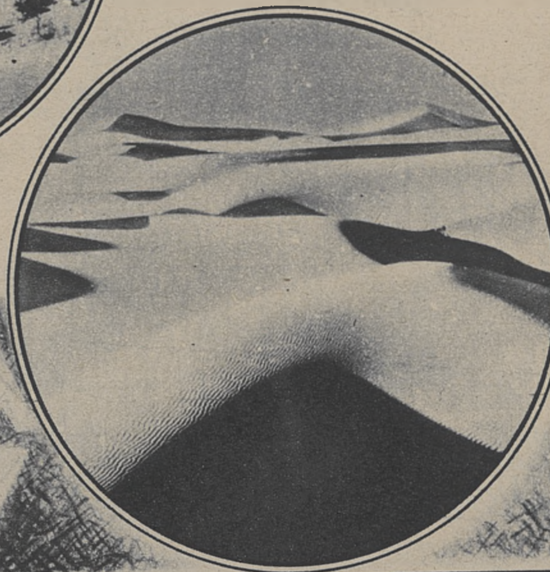
Wulkan Kilanea na Hawai sfotografowany z lotu ptaka w nocy.

„Smok" z zakrzepłej lawy. Oczy i zęby domalowane.

Jak ruiny zamczyska wznoszą się postrzępione grzbiety góry Campbell w Canyon Bryce.



Poniżej: Wydmy wędrujące w Dolinie śmierci, w Kalifornii. Składa się na nie piasek drobny jak proszek, sól i boraks.



W parku narodowym w Mesa Verde oglądać można Pompei amerykańskie.



DZIWACTWA NATURY



Transport boraksu. Dwadzieścia koni ciągnie transport przez pustynię „Doliny śmierci". Temperatura wynosi tu 50° i więcej.

O WOLNOŚĆ KAUKAZU



Kaukaz, leżący dotychczas daleko poza sferą naszych zainteresowań i znany dotąd właściwie jako pasmo gór na przesmyku Kaukazkim oddzielającym M. Czarne od M. Kaspijskiego wszedł na skutek zwycięskiego pochodu niemieckiego na Ukrainie i Krymie w pole bliższego naszego widzenia.

Strukturę geograficzną Kaukazu łatwo jest naszkicować. Dzieli się on na wielki Kaukaz, o długości 1 300 km, co odpowiada mniejwięcej odległości Berlin—Rzym i szerokości 280 km, i mały Kaukaz, oddzielony od wielkiego głębokimi dolinami. Najwyższe szczyty sięgają ponad 5 000 m, są więc wyższe niż szczyty Alp. Jeżeli natomiast chodzi o polityczne pojęcie Kaukazu, obejmuje się tą nazwą kraje leżące między M. Czarnym a Kaspijskim, podzielone łańcuchami gór Kaukazkich ciągnących się w kierunku południowego wschodu na część północną i południową.

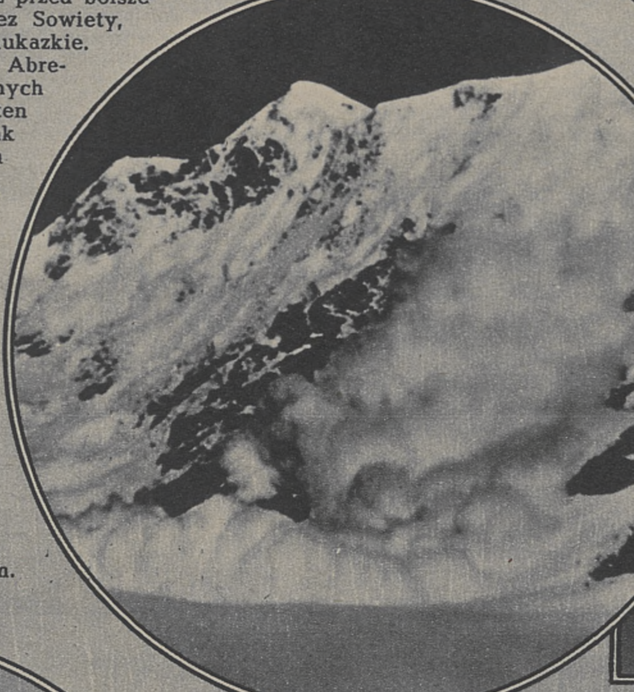
Kraje kaukazkie zamieszkuje cały szereg ludów napływowych zaś jądro ich rodzime szczepy górskie. Z pośród tych szczepów pewna ich ilość, zwłaszcza w Kaukazie północnym jest właściwie pochodzenia indogermańskiego, na co wskazuje ich język. Mimo wielu naleciałości gwarowych i nowotworów językowych łatwo rozpoznać można język Awarów, który był niegdyś prajęzykiem narodów uralsko-ałtajskich. Kałmucy, współżyjący z górskimi szczepami kaukazkimi pochodzą od Turków i Tatarów. Wszystkie te narody mają jednakże te same zwyczaje i jednakowo się ubierają. Szczepy górskie wyznają wszystkie islam, za wyjątkiem jednego jedynego ludu Ossetów, który wyznaje religię chrześcijańską.

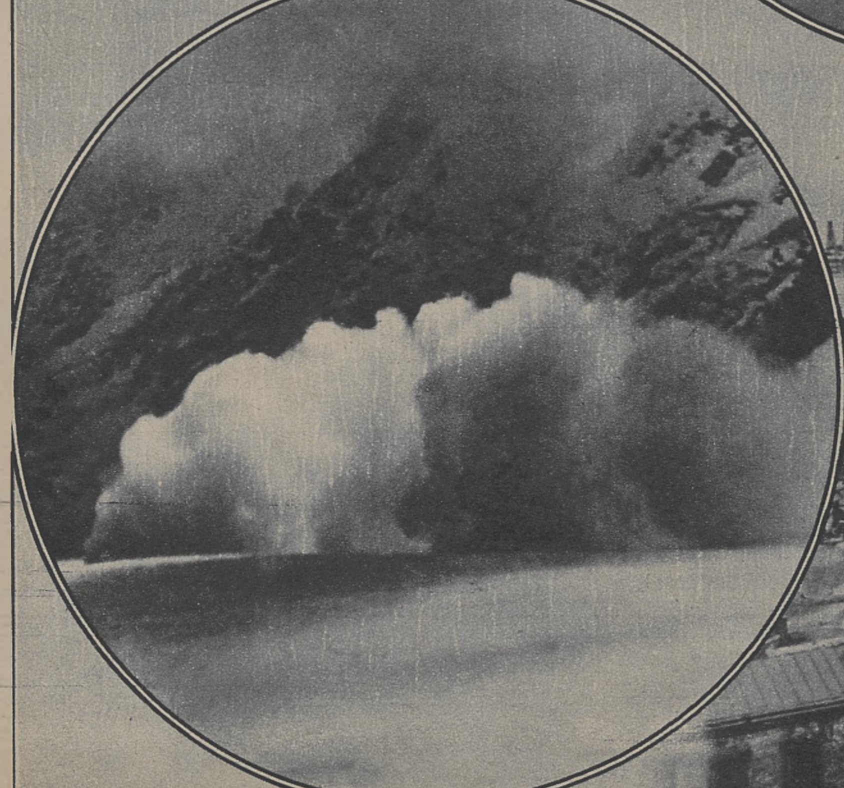
Ogniwem łączącym wszystkie ludy kaukazkie jest ich historia, która poucza o walce wszystkich szczepów przeciw wdzierającym się nomadom i Rosji carskiej w ciągu ostatnich stuleci. Bohaterskie walki wojowniczych szczepów górskich zakończyły się ostatecznie wcieleniem krajów kaukazkich do carskiej Rosji. Fakt ten nie oznacza jednak by rządowi carskiemu udało się te szczepy zupełnie podbić. W ciągu 80 lat bronili się skutecznie w bohaterskiej walce przed potężnym cesarstwem rosyjskim. Te walki o wolność, które do historii weszły pod nazwą wojny kaukazkiej, wydały szereg bohaterów, których pamięć żyje nadal w sercach szczepów górskich. Wojna kaukazka zakończyła się w r. 1864 brutalnym wytępieniem całych szczepów w dorzeczu Kubania. Dziesiątkowanie szczepów górskich przeprowadził następnie rząd carski wysiedlając systematycznie przeszło milion ludźi do Turcji. Próby jeszcze jednego powstania podczas wojny rosyjsko-tureckiej zostały krwawo przez rząd carski stłumione. W mniejszych rozmiarach prowadzi dzisiaj lud Abreków jeszcze ciągle walkę przeciw rosyjskiemu intruzowi. Abrekowie to nie żaden jednolity szczep, lecz zrzeszenie całych grup narodowościowych, które uciekły w góry przekładając tę niebezpieczną wolność nad jarzmo. Abrek, który złożył przysięgę, że walczyć będzie z uciskiem, poświęca wszystko, rozłącza się ze swą rodziną mimo że wie, że los jej jest tym samym przypieczętowany i że czeka go haniebna śmierć gdy wpadnie w ręce pełnomocników państwa.

Kiedy w roku 1917 bolszewicy ujęli ster rządów wierzyły ludy kaukazkie, że teraz przynajmniej zawarowana zostanie ich wolność i niezależność. Ogłosili więc Kaukaz jako państwo niepodległe i zaczęli bronić jego niepodległości zarówno przed armiami białoruskimi jak też przed bolszewickimi. Po obsadzeniu Kaukazu północnego przez Sowiety, w r. 1920, załamało się niepodległe państwo kaukazkie. Sowiety sądziły, że propagując pogląd, jakoby Abrekowie byli rewolucyjnymi bojownikami ich własnych idei i spowinowaceni z nimi duchowo, zdobędą w ten sposób ludy kaukazkie dla siebie. Rychło jednak przekonali się o tym, że ich propaganda odniosła wręcz przeciwny skutek; Abrekowie zaczęli bowiem urządzać formalne polowania na komisarzy bolszewickich. Próbowali więc bolszewicy wzniecić postrach wśród narodów górskich i wymusić u nich dla siebie posłuszeństwo w ten sposób, że bombardowali ich osiedla górskie i kryjówki. Po pewnym czasie zaprzestali jednak tych akcyj wojskowych, gdyż przeprowadzenie ekspedycyj do tych poplątanych gór nie miało żadnych widoków powodzenia. Odizolowani i zamknięci w swych górach Abrekowie mogli w ten sposób zachować wolność. Dzisiaj przeszło podobno do Abreków wiele szczepów północnego Kaukazu, które nie chciały poddać się przymusowi służby wojskowej w armii rosyjskiej. Patrioci kaukazcy śledzą z napięciem walkę z bolszewizmem, gdyż zwalczenie tej epidemii oznacza pomoc w ich stuletniej walce z uciskiem.

Mimo, że bolszewicy wytępili kozactwo, jego zwyczaje i sposób życia, pozostaje jednak tradycja kozaków kubańskich wśród ludów kaukazkich bardzo żywa. Jednym ze zwyczajów, które te ludy przejęły od kozaków kubańskich jest „taniec z nożami". Na zdjęciu powyżej członkowie jednego ze szczepów wykonują ten niebezpieczny dla nas taniec.







Alpejski charakter gór kaukazkich objawia się przede wszystkim przez to, że występują tam często lodowce i lawiny. Zdjęcia w kołach pokazują nam rozwój lawiny w trzech rozstrzygających fazach.



KRAJOBRAZ KAUKAZKI

Fot. Sig. Seiler



Pola naftowe w Baku należą do najbogatszych i najwydajniejszych na świecie.

TWÓRCY



GIORES — WŁOCHY

Każdy z wielkich clownów i komików ma swoją specjalność, której zawdzięcza swoją sławę czy popularność. Włoski komik Giores zdobył ją sobie tym, że na scenie występuje jako koń i jeździec w jednej osobie. Publiczność oglądając jego produkcje przeniesiona zostaje w świat dzieciństwa, kiedy koń drewniany i „olbrzymie" przeszkody, stanowiły ulubioną zabawę. Na scenie również nie brak takich przeszkód, a skoki Gioresa przez te przeszkody wywołują salwy śmiechu.

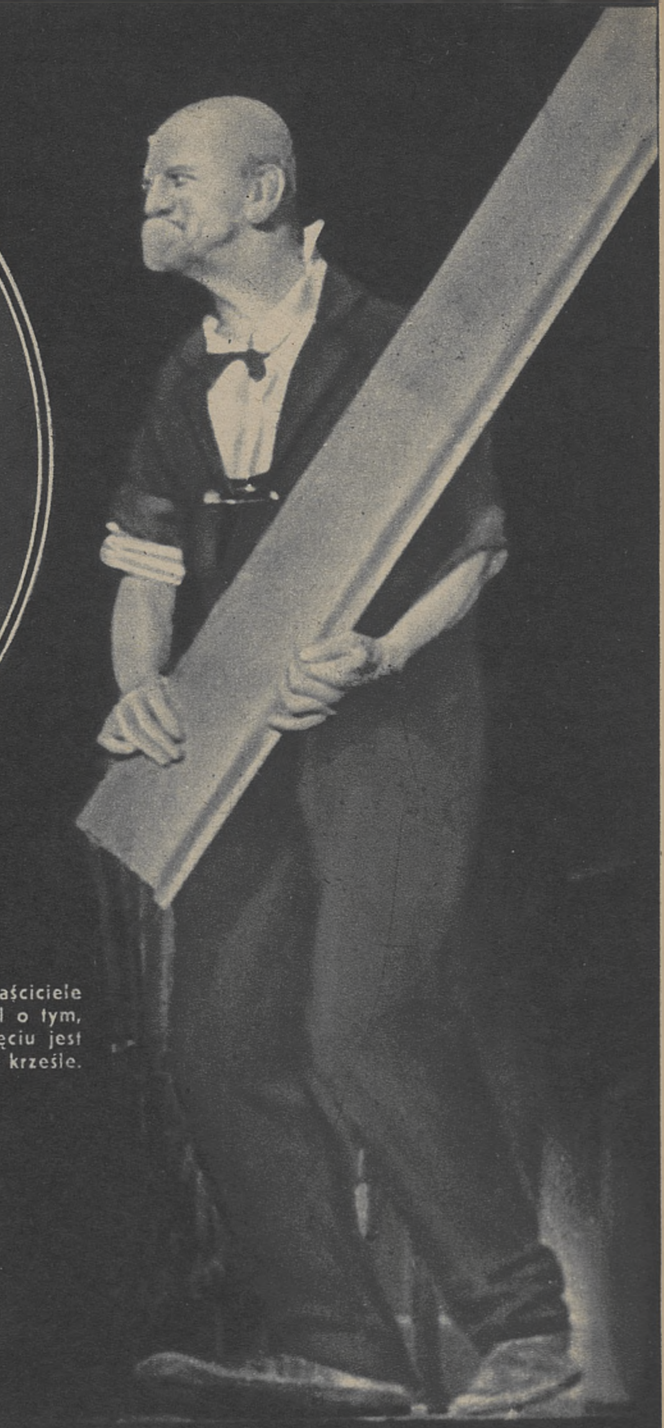






FRITSCH — NIEMCY

Ten „z głupia frant" komik znany jest znowu ze swoich sztuczek, które wyczynia z meblami. Jeżeli wśród publiczności znajdują się właściciele hoteli, przechodzić ich musi mrowie na widok tych sztuczek i na myśl o tym, …by wyglądał pokój hotelowy po wizycie w nim Fritscha. Na naszym zdjęciu jest …itsch własnym służącym i równocześnie siada na przyniesionym przez siebie krześle. Publiczność oczywiście należycie ocenia jego popisy.



ISKA GERI — NIEMCY

Rzadkim to jest faktem, by kobieta występowała w roli błazna czy komika. Iska Geri jest też raczej parodystką niż komikiem. Specjalnością jej jest groteska w tańcu i parodia tańca. Na lewo widzimy ją w parodii tańca „kangur" który jest zlepkiem foxtrotta, black-bottoma, blues'a, i tańca swing, modnego do niedawna w Ameryce. Nie występuje ona w cyrkach, jak inni komicy lecz w kabaretach komicznych.



WERNER KROLL — NIEMCY

Ten komik niemiecki zdobył sobie szybko niezwykłą popularność zdolnością naśladowania cudzych głosów. Naprzykład głos Sary Leander potrafi on tak doskonale imitować, że możnaby się pomylić co do osób, gdyby publiczność znała wielką artystkę tylko ze słyszenia. Jego parodie są groteskowo komiczne, a mimo to odsłaniają głębię istoty człowieka. W sposób komiczny oddaje on najwierniej uczucia i słabostki ludzkie i właśnie w tej dziedzinie stał się rzadkim specjalistą.

ŚMIECHU



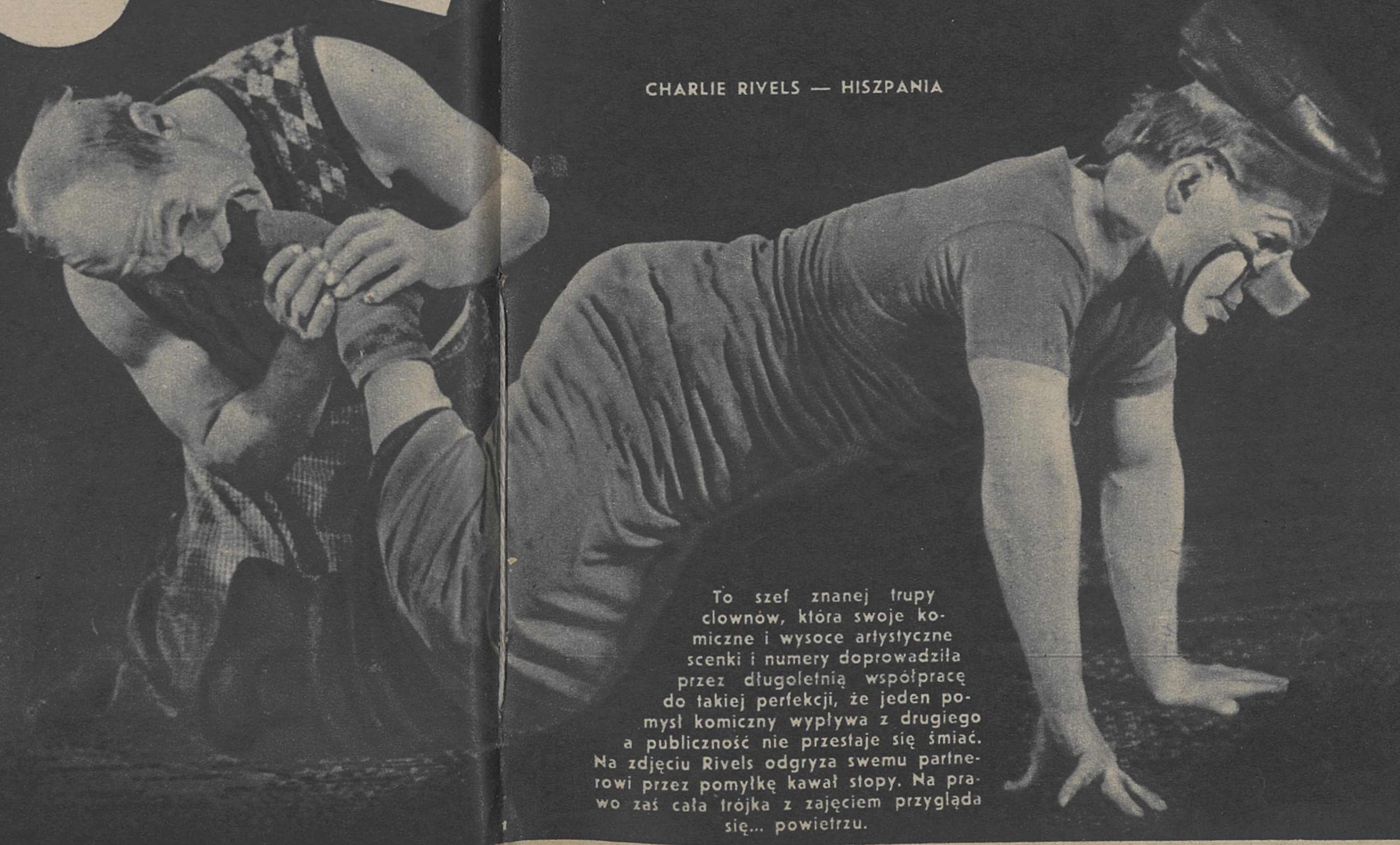
GROCK — SZWAJCARIA

Grock jest clownem niezwykle muzykalnym, a w każdym razie zawsze styka się z instrumentami muzycznymi. Jego żarty i pomysły mają zawsze pełno tragicznej powagi, która widza rozśmiesza do łez. Jest to człowiek, który prowadzi nieustanną i beznadziejną walkę ze swoim otoczeniem, jakie stanowi krzesło, smyczek i wieko od fortepianu. „Wrogami" są zawsze te same obiekty, Grock rozpoczyna jednak coraz to inne z nimi zapasy, a publiczność płacze ze śmiechu.

Fot. Dillan

FRATELINI — WŁOCHY

Trzej clowni włoscy tworzą grupkę zadziwiającą. Mają zawsze pełno pomysłów komicznych, z których budują swój numer. Obfituje on zawsze w takie niezwykłe scenki, że publiczność nie ma czasu ochłonąć z nich. Są oni jak dzieci, które w swawoli wywracają świat do góry nogami, nie robiąc sobie wiele z jego powagi. Podpatrzywszy u dorosłych różne śmiesznostki parodiują je, przesadzając grubo. Clowni Fratelini czynią to samo, a że czynią to nie tylko zręcznie, ale i komicznie, są ulubieńcami wszystkiej publiczności, która chętnie widzi siebie sparodiowaną na scenie, o ile zrobione to jest zręcznie i zabawnie.



CHARLIE RIVELS — HISZPANIA

To szef znanej trupy clownów, która swoje komiczne i wysoce artystyczne scenki i numery doprowadziła przez długoletnią współpracę do takiej perfekcji, że jeden pomysł komiczny wypływa z drugiego a publiczność nie przestaje się śmiać. Na zdjęciu Rivels odgryza swemu partnerowi przez pomyłkę kawał stopy. Na prawo zaś cała trójka z zajęciem przygląda się... powietrzu.

Jej pierwszy wywiad

NOWELA — NAPISAŁA MARIKA

Popołudnie minęło jej na gorączkowych przygotowaniach. Stwierdziła, że jej płaszcz jest zbyt zniszczony, a beret zbyt wypłowiały, żeby go mogła włożyć. Buty przedstawiała się nielepiej, a torebka zdradzała nie tyle lata, co całą niegatunkowość materiału. Maja rozwinęła wszystką energię swych 18 lat.

Od siostry pożyczyła nowy, granatowy kostium.

— Będzie robił wrażenie munduru. Biały szalik zwiążę w spokojny węzeł, tak że bluzki nie będzie widać.

Torebkę uprosiła na przedpołudnie od nauczycielki mieszkającej na drugim piętrze pod pretekstem, że idzie się starać o posadę i chce się jak najlepiej przedstawić.

Za kilka złotych, które kiedyś dostała od matki kupiła nowy granatowy beret.

Najgorzej było z butami. Nie miała żadnej znajomej, która by nosiła ten sam numer co ona, a kupić nie miała za co. Biedziła się nad tym problemem cały wieczór, aż zdecydowała się iść w swoich, wyczyszczonych „na glanc". Nie wiele im ten glanc pomógł, ale cóż mogła poradzić.

W nocy spała niespokojnie, rano wcześnie zaczęła się ubierać i dużo przed jedenastą wyszła z domu. W jakimś lustrze na wystawie ujrzała swą sylwetkę i czuła się zupełnie zadowoloną ze siebie.

— Jestem ładna, młoda! Świat musi do mnie należeć!

3. BUDUAR PIĘKNEJ PANI.

Do okna garnęły się pęki różowych jabłoni. Na lśniących pasach parkietu kładły się szerokie smugi słońca. Lustrzana ściana, pod którą stał duży, pokryty białą niedźwiedzią skórą tapczan, powtarzała odbiciem i kiście różowej jabłoni i lśniące słoneczne smugi, i miękkie leniwce i pełne cennych drobiazgów szafki, podwajała zbytek, wiejący dziwnym chłodem.

Maja nie wyobrażała sobie nigdy, że takim może być wnętrze mieszkania przeciętnych ludzi. Kiedy stanęła przed wilką państwa Wiśnieckich i pocisnęła dzwonek u pięknie kutej z żelaza bramy domyśliła się, że wchodzi do domu ludzi bogatych, dbających o to wszystko, co ich otacza. Mówiły o tem śliczne krzaki róż rozkwitłych najbardziej wyszukaną barwą, piękny taras zstępujący szerokimi schodami w połowie ścieżki i soczyste zielone trawniki, wreszcie wspaniały Mercedes przed gankiem. Ale od chwili, gdy pokojówka wprowadziła [illegible] hallu [illegible] wracać w głowie. Jej pewność siebie, doskonała na ulicy, w ruchu, w tłumie, rozkruszyła się dławiąc gardło Maji aż do bólu. Poprostu ogarnął ją strach. Na śliskich parkietach nie umiała wcale chodzić, w głębokich fotelach siedzieć. Wydała się sobie nędzną, pożałowania godną istotą. Byłaby niezawodnie uciekła, gdyby się była w drzwiach nie ukazała pani Wiśniecka. Maja poderwała się nerwowo, z kolan spadły jej rękawiczki i torebka, co zwiększyło jeszcze jej zmieszanie. Stała wystraszona, nagle niezgrabna i nieszczęśliwa.

— Wszystko przepadło, myślała. Któż mi może zaufać i uwierzyć.

I nagle wstyd się jej zrobiło, że w anonsie nazwała się „specjalistką".

— Cóż sobie teraz o mnie ta pani pomyśli, wszystko stracone!

— Proszę do mojego buduaru, — pani Wiśniecka mówiła cichym, przytłumionym, bezdźwięcznym głosem. — Tam będziemy swobodniej mogły pomówić.

Maja stanęła zdumiona przed lustrzaną ścianą i nagle kołyszące się w niej różane kiście jabłoni ukojeniem dotknęły jej oczu, myśli, uczucia.

— Wszystko będzie dobrze. Napewno. Ta jabłonka tak pięknie kwitnie i promienie słońca są takie jak wszędzie jasne...

Spojrzała na panią Wiśniecką.

— Pani mnie wezwała...

— Tak, tak!...

Przed Mają siedziała drobna, wątła kobieta, śliczna w każdym szczególe pani, wytworna dama. Doskonale opanowana, jedynie niespokojnym drganiem brwi i niepewnym urywanym głosem zdradzała swój nastrój. Role się zmieniły. Teraz Maja odzyskała siebie, a tamta błąkała po szlakach niepewności i zmieszania.

— Trudno mi mówić o tym wszystkim. To są sprawy tak drażliwe... tak najbardziej osobiste... a poza tym bolesne. Właśnie bolesne. Moja ambicja... moja miłość własna zbyt cierpi, żebym mogła być spokojna. Chciałabym panią prosić, żeby pani obserwowała przez pewien czas mego męża...

Pani Wiśniecka odetchnęła głęboko, ciężkim ruchem ręki przetarła czoło i uśmiechnęła się do Maji biednym, niepewnym uśmiechem...

— Tu, proszę... fotografia mojego męża. Jest dyrektorem Banku Kredytowego.

Maja nie wiedziała dokładnie czy zadać jakieś pytania. Siedziała dotychczas milcząc. Wyciągnęła rękę po fotografię i zaczęła się wpatrywać w tego pięknego mężczyznę, którego miała śledzić.

— Czy ma pani jakieś podejrzenia?

Zaledwie powiedziała te słowa, gdy spłoszone myśli zakwalifikowały pytanie, jako nielogiczne. Jakżesz? Naturalnie, że ma podejrzenia, kiedy każe go jej obserwować. Więc śpiesznie się poprawiła:

— O co podejrzewa pani męża?

Pani Wiśniecka chwilę milczała. Było jej trudno mówić. Z wielkim wysiłkiem, cicho, jeszcze ciszej, jakby chcąc zmniejszyć upokorzenie swego wyznania szepnęła:

— Przypuszczam, że mnie zdradza. Tak rzadko bywa w domu... i nigdy teraz nie ma dla mnie czasu.

Maji zrobiło się żal tej kobiety. Wstała.

— Postaram się poinformować panią jak najdokładniej, gdzie i z kim przebywa pani mąż. Jak tylko uzyskam konkretne wiadomości zgłoszę się u pani.

— Sądzę, że będzie pani miała duże wydatki. Mój mąż jeździ wyłącznie autem. Przeznaczyłam pewną sumę à conto naszych rachunków. Proszę bardzo, niech pani to weźmie.

Elegancka biała koperta rozdęta papierowymi banknotami znalazła się w Maji rękach obok fotografii. Zdecydowanym ruchem schowała je do torebki.

— Dziękuję pani za zaufanie. Postaram się go nie zawieść. Dowidzenia!

— Do widzenia. Będę czekała . . . na . . . wyrok . . .

Tyle było w tej chwili smutku i pokory w całej postawie pani Wiśnieckiej, że Maja odwróciła się ku drzwiom, by pokryć wzruszenie.

— Jakaż nieszczęśliwa, myślała, zatrzaskując za sobą żelazną bramkę ogrodu i obejmując jeszcze raz wzrokiem wiilę i ogród.

Odezwała się w niej solidarność kobiety.

— Ach, ci mężczyźni. Zaniedbywać taką piękną wytworną żonę!

Wyciągnęła z torebki fotografię i z ciekawością przyglądała się jej.

— Nie tylko przystojny. Interesujący. Z takich, którzy zawsze pociągają kobietę. Napewno ją zdradza. Łajdak!

Przypomniała sobie kopertę z pieniędzmi, szybkim ruchem zaglądnęła do środka.

— Dwieściepięćdziesiąt złotych! Nie zależy na pieniądzach pani Wiśnieckiej. Ma ich dużo, bardzo dużo. Widać to we wszystkim.

Maja dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest oszołomiona. Zastanawiała się gdzie iść? Do domu? Czy w miasto? Czy może od razu do Banku?

Nie krystalizowała się w niej żadna decyzja.

Poczuła brak przygotowania, doświadczenia, jakiejkolwiek metody. Musiała działać na oślep, kierując się jak zawsze swą niezrównaną intuicją. Ani na chwilę jednak nie zwątpiła w powodzenie. Czuła, że teraz nareszcie zanurzy się po uszy w swoim żywiole.

4. PIERWSZE KROKI.

Z wybiciem godziny trzeciej bank pustoszał. Sam dyrektor wychodził punktualnie, uśmiechnięty i zadowolony, uprzejmie odpowiadając na ukłony swych podwładnych. Przed drzwiami banku zatrzymał się na ułamek sekundy, objął roztargnionym wzrokiem ulicę, odrzucił wypalonego papierosa, poczem wsiadł do auta. Prowadził je sam i nigdy nie zabierał szofera. Raz, że był zamiłowanym kierowcą, powtóre, że nie chciał ograniczać swej swobody. A swobodę cenił sobie bardzo. Zwłaszcza w takie jak ów wiosenne dni, gdy powietrze tysiącem zapachów upijało jak wino, gdy ziemia rozprężała się odnową, gdy cały świat kusił jego wiecznie młodzieńcze serce i krew.

W domu czekała żona. Witała go jak się to ostatnio coraz częściej zdarzało z niezręcznie udaną, lodowatą obojętnością.

Prawda, nie był idealnym mężem. Zostawiał ją często samą, zaniedbywał potrosze. Jednak mogła go była zdobyć wyłącznie dla siebie, pozyskać dla swych zasad niewątpliwie nieco twardych jak na słabą, skłonną do kompromisów naturę pana Stanisława, ale pociągających przez wieczysty urok czystości i prawości. Jeżeli nie dokonała tego, to tylko i wyłącznie z swej własnej winy. Pan Stanisław nie znosił atmosfery niezadowolenia i niedomówionych wyrzutów. A właśnie Lena, idealnie opanowana i zbyt ambitna żeby się skarżyć lub robić sceny, nie szczędziła mu nigdy spojrzeń niemego potępienia. Wiśniecki wiedział, że żona nie ma pewności, że podejrzenia jej są mgliste i nie poparte żadnym dowodem. Był czasem zły, że nie porozmawia z nim szczerze, że się odsuwa. Kochał ją, a małe nic nie znaczące zdrady wynikały z nawyków bujnego, nie znającego granic temperamentu. Jej surowa, etyczna postawa wobec życia pociągała go odmiennością, kontrastem jaki tworzyła z jego epikureizmem. Bogactwo jej intelektu, wrodzony czar i lekki, błyskotliwy dowcip porywał go zawsze i oszałamiał. Byłaby z nim szczęśliwą, gdyby nie ten mur, którym się od niego dobrowolnie i świadomie odgrodziła. Trochę więcej serca, trochę więcej kobiecej dostępnej gry i kokieterii i byłaby go miała wyłącznie dla siebie. Przecież w tych wszystkich przelotnych miłostkach szukał zawsze i zawsze jej samej rozdrobnionej w różnych typach i formach. Nie znała ...łażliwości, nie wiedziała, że czasem przeznaczenie zobowiązuje na całe życie. Bo pan Wiśniecki był lekkomyślny ale nie zepsuty, żądny wrażeń i życia, ale nie wyuzdany i mimo wszystkich pozorów daleki od rozpusty. Mógł do niej zawsze wrócić. Toteż witał ją codzień pojednawczym, uwodzicielskim uśmiechem:

— Dzień dobry Leneczko! Jak spędziłaś wczorajszy wieczór? Z prawdziwą przykrością myślałem o tym, że znów jesteś sama, ale Jurczyński zaciągnął mnie do Grandu. Gwałtem chce sobie wyrobić długoterminową pożyczkę. Dziś znowu mam się z nim spotkać. Postaram się jednak wrócić wcześniej i pójdziemy do teatru. Miałabyś ochotę? Dają dziś „Skąpca". Solski jest w nim podobno wspaniały. Trzeba go koniecznie zobaczyć. A gdzież Lady? Lady! Lady!

Piękna, wypieszczona spanielka przypadła mu do nóg w radosnych podskokach.

— Lady! szkaradne psisko. Nie czeka na pana. Paskudna Lady! Szkaradna Lady.

Nareszcie odświeżony, przebrany zasiadł do stołu.

— Telefonowała mama, chciałaby cię koniecznie dzisiaj widzieć. Ma jakieś kłopoty z administratorem, chce się poradzić. Prosiła o wiadomość, kiedy może czekać.

— Koniecznie dzisiaj? Jest już późno, umówiłem się na 5.30 z Jurczyńskim. A potem musimy koniecznie pójść do teatru. Nie masz nic przeciw temu?

— Pójdę bardzo chętnie. Ale trzeba żebyś się z mamą zobaczył.

— Chyba wpadnę przed piątą na chwilę.

I tak dzień pana Wiśnieckiego, rozbity między sprawy zawodowe a rodzinę, nie dostarczył Maji żadnych osobliwych spostrzeżeń.

Następnego dnia około godziny czwartej popołudniu, wtulona w głąb najładniejszej taksówki jaką znalazła na postoju, czekała u wylotu ulicy obserwując od czasu do czasu z daleka willę państwa Wiśnieckich.

Od wczoraj miała wrażenie, że wplątała się w akcję nad wyraz interesującego filmu, i że jeżeli nie objęła roli głównej to jednak nie jest statystką. Za jej bowiem sprawą wystąpią z mroku jasnym światłem poznania oblane wydarzenia mające swą niewątpliwą ważkość i znaczenie.

Myślała, że zapewne podobnych do niej wrażeń doznaje fotograf, zanim zanurzy kliszę do właściwych odczynników, żeby wywołać obraz. Zasadniczym jego dążeniem jest dostateczne wyciągnięcie szczegółów, ostrość, wyrazistość odbicia.

Piękny, zielono-szary Mercedes wyjechał z kutej bramy. Nareszcie!

— Proszę jechać w ślad za tym autem.

Mknęli szerokimi ulicami, to zwalniając, to przyśpieszając biegu. Na skrzyżowaniach, w miejscach gdzie ruchem kierował policjant przystawali na chwilę i znów sunęli równo, szybko, od czasu do czasu ostrzegając nieostrożnych przechodniów klaksonem lub wyrzucając w prawo czy w lewo czerwone orientacyjne strzałki. Maja upajała się jazdą. Bawiło ją obserwowanie manipulacji szofera, wreszcie i nade wszystko pościg za Wiśnieckim.

Wyjechali za miasto. Niekształtne, biedne domy przedmieścia zostały za nimi, droga otwierała się równa, gładka, między pola i łąki.

Pęd wzrastał. Wskazówka szybkomierza posuwała się naprzód: 60, 65, 70. Mimo to Maji zdawało się, że taksówka zostaje w tyle i że Wiśniecki wkrótce jej umknie. Wystarczy jeden, drugi zakręt i zgubi go niezawodnie.

— Prędzej! prędzej! Podała się cała ku przodowi, nie mogąc opanować podniecenia.

Na jakimś wzgórzu, w cieniu rozłożystej lipy stało auto, a przed nim kilka osób. Wiśniecki zatrzymał się obok nich.

— Proszę teraz jechać wolno, panie.

Zamieniona cała w wzrok Maja patrzyła. Trzy eleganckie rozbawione panie żywo gestykulując tłumaczyły coś ze śmiechem Wiśnieckiemu. Dwaj mężczyźni stali przy aucie z wyrazem wyczekiwania. Odwróciła głowę i przez okienko z tyłu widziała jak się towarzystwo dzieli i jak z Wiśnieckim sadowi się jedna z tych młodych pań. Po kilku minutach obydwa auta wyprzedziły taksówkę, która ku rozpaczy Maji nie mogła nadążyć tak, że dystans wzrastał.

— Panie, nie mógłby pan troszkę gazu dodać?

— Nie — odparł ponuro szofer.

— To niedobrze. Gotowiśmy ich stracić z oczu.

Szofer milczał, ale starał się tempo utrzymać o ile mu na to pozwalał słaby i zużyty motor jego Renaulda.

Droga pięła się teraz w górę wśród malowniczo rozrzuconych na stokach wiosek. Przez kwitnące łąki płynęły srebrną, obfitą wodą, ruczaje. Niebo się w nich przeglądało błękitne z lekkimi jak westchnienie obłokami.

Większym skupiskiem domów niskich, potem piętrowych rozpoczynało się miasto. Auta przecięły rynek i jechały dalej.

Droga biegła teraz nad rzeką. Zdaleka widać było most i po drugiej stronie podmiejskie letnisko, znaczące się białymi willami na zboczu góry. Tam skierował się Wiśniecki ze swym towarzystwem.

Most, sosnowy park i oto restauracja z dużym rzucającym się w oczy symbolem.

Gdy Maja nadjechała, Mercedes stał już osamotniony na postoju. Zamieniła kilka słów z szoferem i weszła na werandę.

Było tam kilkanaście osób, gwar, śmiechy, dym z papierosów i zapach pomieszanych perfum.

Bez wahania zajęła najbliższy wolny obok Wiśnieckiego stolik. Wsparła brodę na ślicznie splecionych rękach i patrzyła w dal. Nie widziała zresztą nic, a raczej nie myślała o tym co widzi. Słuchała:

— ...nie wolno tego tematu poruszać... u Makowskiej, tylko tam kupuję kapelusze... tak pan uważa? może... może... Gdyby pani się zgodziła moglibyśmy... Nie, nie noszę woalek, nie jest mi w nich zresztą do twarzy... ...herbatę proszę i kanapki... bezwątpienia jest w tym dużo słuszności, ale... proszę przyjść go obejrzeć, jestem pewna, że będzie pan zachwycony... pójdziemy się chyba przejść......

W gwarze rozmów mieszały się głosy, zdania i słowa.

Maja zakreśliła wzrokiem szeroki łuk przez całą salę i ogarnęła uważnym spojrzeniem towarzystwo Wiśnieckiego.

On sam emablował elegancką blondynę w szaro-zielonym kostiumie. Maji wydała się znajomą ta sztuczna piękność, rozjaśnione na platynowo włosy, zwinięte w kunsztowne loki, szeroko zakreślone łuki w miejscu wygolonych brwi, seledynowe cienie na powiekach, długie czarne, wywinięte rzęsy i usta rozszerzone jaskrawą kredką.

Uchwyciła ich głosy: miękki, ciepły baryton Wiśnieckiego i jak dzwonek srebrzysty jej sopran.

Znów tylko słuchała, wśród krzyżujących się rozmów wyróżniając już tylko urywki ich rozmowy:

— ...znam trzy rzeczy wieczne: wieczną miłość, wieczną ondulację i wieczne pióro...

— ...ha! ha! ha! doskonałe! Kto to powiedział? Mostowicz? znakomite! Ha! ha! ha!

— ...najtrwalsze zaś pióro, bo nie ginie nawet od atramentu... wystarczy czasem anonim...

— ...był motywem mojego życia. Poprzez różne inne melodie dźwięczy... zawsze wraca...

— i...

— Nie, nie, bezwątpienia zawsze nowa, zawsze świeża.

— ... ...przedmiot ten sam?

— ...w pewnym znaczeniu tak... zawsze przecież mężczyzna.

Zjawił się kelner.

— Czym mogę pani służyć?

— Proszę o kawę i ciastka!

W tej samej chwili przy sąsiednim stoliku jak jasna fontanna wytrysnął śmiech. Był w tym śmiechu fascynujący urok, który się mógł udzielić każdemu bez względu na wiek i usposobienie. Wyzwalała się w tym śmiechu swoboda i radość życia. Jak cień, który czasem rzuca na ziemię płynąca z wiatrem niska chmura, przesunął się przez Maji serce żal, że siedzi sama. Zaledwie jednak musnąwszy jej świadomość przepadł w poczuciu zadowolenia, że jest tutaj, na tej werandzie wśród tłumu, i że rozwiązać ma tę narzucającą się zagadkę, czy blondynkę łączy z Wiśnickim coś więcej niż to jasne, wiosenne popołudnie, niż ta beztroska wycieczka za miasto.



ORKA NA PODKARPACIU

Strome, dzikie i poszarpane szczyty granitowych Tatr wywierają urok potęgi i niezniszczalności, człowieka zaś czynią istotą małą i bezsilną. Łagodne wyżyny Podkarpacia, pokryte obficie lasami i dostępne dla wszystkich, bliższe z nim zawierają przymierze. Człowiek bardziej się z nimi zżywa, bo i praca na tych wyżynach jest już łatwiejsza i bardziej owocna niż na skałach. Na naszym zdjęciu — rolnik spod Krosna na Podkarpaciu zaoruje pole pod ziemniaki.

Fot. E. Szuba. Izdebki k/Sanoka

Kelner przyniósł kawę, podał tacę z ciastkami. Wybierając swe ulubione bezy, Maja spytała z wrodzoną jej swobodą:

— Nie wie pan, kto to jest ta piękna pani przy stoliku obok? Ta blondynka? Szalenie mi się podoba!

— To artystka z Krakowa. Nazywa się Irena Ślaska. Pan Wiśniecki jest z nią tu prawie codzień.

— Może pan mnie jeszcze poinformuje, czy kursują jakieś autobusy między Krakowem a Zarabiem?

— Tak, naturalnie! W tej chwili służę rozkładem jazdy.

Zadowolona z posiadania tak cennych wiadomości Maja postanowiła wrócić do domu. Obawiała się, że rachunek za taksówkę wyniesie zbyt dużą sumę, a nie przypuszczała, by następne godziny przyniosły coś rozstrzygającego. Będzie tu przyjeżdżać autobusem, a w Krakowie obserwować Ślaską. Wierzyła, że szczęście pomoże jej zdobyć w niedługim czasie jakieś niezbite dowody zdrady Wiśnieckiego.

W powrotnej drodze ogarnęło ją znużenie, poczuła dojmujący ból głowy i dreszcze. W nocy dostała silnej gorączki i zbudziła się z anginą. Trzeba było leżeć.

Z pod przymkniętych powiek obserwowała matkę krzątającą się po izbie. Więcej niż kiedyindziej wzruszały ją jej spracowane ręce twarde jak wyciosane z drzewa, a jednak sprawne jeszcze i wciąż niestrudzone. Sucha koścista twarz, wpadnięte oczy, chuda żylasta szyja, nie mówiły już nic o tej urodzie, którą kwitła przed laty. Mówili wszyscy, że Maja podobna jest do matki. Czy kiedyś też taka będzie zniszczona? Dziewczyna buntowała się w duszy przeciw temu nieuniknionemu prawu natury jaką jest starość. Patrząc tak na matkę i myśląc o sobie czuła jak mija czas. Trzeba żyć, używać, chłonąc śpiesznie wrażenia, wzbogacać je, szukać wiecznie nowych i świeżych. Nade wszystko zaś wznieść się wyżej, wyżej, rozszerzyć zakres wymagań i pragnień, nie ograniczać się do tego minimum na jakie godzili się jej bliscy.

— Mamo, powiedz, czy byłaś bardzo nieszczęśliwa?

— Cóż ci znowu do głowy strzeliło? Nieszczęśliwa! Nieszczęśliwa! — gderała Kęsikowa. — Albo to miałam czas myśleć o tym. Przepracowałam całe życie. Trzeba nic nie robić, żeby takie myśli lazły do głowy.

— Należy ci się odpoczynek, mamo. Już niedługo. Zarobię dużo pieniędzy i przestaniesz pracować. Nie mogę ci nic powiedzieć, ale...

— Taka jesteś jak ojciec. Żeby kiedy w życiu co powiedział, poradził się. Nic i nic. Ty też tak. Nie ma cię całymi dniami, a ja jak ta głupia, nie wiem co się z tobą dzieje. Tylko pamiętaj! Żadnego łajdactwa! Nie na tom was wychowała! Nie na tom sobie ręce po łokcie urobiła. Pamiętaj! Bo by cię sumienie do końca życia gryzło za mnie.

— Bądź spokojna, matko!

Maja otworzyła szerzej oczy, spojrzała w okno. Widać było tylko coraz to inne buty przechodniów.

Pomyśleć! Przez wszystkie jesienie i zimy dzieciństwa, kiedy deszcz lub mróz zmuszał do pozostania w domu widzieć tylko tyle: te różne buty śpieszące w różne strony, leniwie lub śpiesznie, lekko lub z wyraźnym znużeniem, buty nowe, lśniące, świetnie uszyte, lub zniszczone, ledwie trzymające się na nogach. I nic więcej. Tylko te buty. Kiedy miała lat pięć, siedem, osiem, bawiła się nimi. Wyobrażała sobie, że są to żywe istoty pełne indywidualności. Jedne były dla niej sympatyczne, innych nie lubiła. Łączyła je według typów w pewne grupy niby rodziny, narzucała im ciekawe, pełne przygód życie. Najwięcej zaś przemawiały do jej fantazji zniszczone męskie z cholewami — należały do wieśniaków lub żołnierzy, deptały szerokie zaśnieżone pola, dalekie drogi nieznane Maji a interesujące jak bajka. Zdarzało się, że młodszą od siebie Staszkę zabawiała tymi butami przez długie godziny nieobecności matki.

Ale dziś nie mogła odnaleźć nic pociągającego w tym widoku. Wolała już obserwować zmrok jak wyłaził z kątów i bezczelnie w samo południe zaćmiewał wolno izbę. Dążył zawsze od ścian, najpóźniej rozsiadał się na środku izby. Wtedy trzeba już było rezygnować z pracy lub świecić lampę.

Ciężko było Maji tym razem wyleżeć w łóżku. Ale, że gorączka nie ustawała, a w gardle tworzyły się coraz nowe naloty, nie było mowy o tym by mogła wstać. Zdawała sobie sprawę, że choroba przeciągnie się kilka dni i wypełnienie zlecenia powierzonego jej przez Wiśniecką ulegnie zwłoce. Napisała więc list, w którym prosiła ją o cierpliwość, ponieważ jest chora i musi przez pewien czas zostać w domu. Jest na dobrej drodze i zapewne nie długo będzie mogła podzielić się z nią rezultatem swej pracy.

Pozatem postanowiła powtórzyć jeszcze kilka razy swoje ogłoszenie w dzienniku.

Wysyłkę listu i sprawę umieszczenia anonsu załatwiła jej Staszka, nie pytając o nic, nie wiadomo czy przez zupełną w stosunku do siostry obojętność, czy też przez wrodzoną im obu dyskrecję.

Wielka była radość Maji, gdy po kilku dniach otrzymała list od pani Wiśnieckiej z zapewnieniem, że sprawa nie jest tak bardzo pilna, i niespodzianie aż dwa wezwania w odpowiedzi na następne anonsy.

Na szczęście przychodziła do zdrowia i mogła się rzucić w wir swej pracy. Jak często rekonwalescenci, czuła nagły przypływ energii, ogromne, niecierpliwe pragnienie życia, radość istnienia i ciekawość jutra.

5. RZEKA.

Choć była to dopiero pierwsza połowa czerwca, upały panowały straszne. Rozpalone asfalty i mury kamienic zionęły żarem i pomęczeni ludzie tylko z musu wychodzili na ulicę. Żeby ochronić się przed potworną siłą słońca, zamykano szczelnie okna, zawieszano w nich mokre prześcieradła, zasłaniano ciężkimi portierami.

Kto mógł uciekał na wieś. Już popołudniu długie łańcuchy aut wyjeżdżały wszystkimi rogatkami, wieczorem zaś ruch wzmagał się jeszcze bardziej.

W autobusie kursującym na linii Kraków-Rabka ścisk panował tego dnia niezwykły. Wbrew wszelkim przepisom przyjmowano ile się tylko mogło zmieścić pasażerów nie troszcząc się o ich bezpieczeństwo.

Ciąg dalszy na str. 10-tej

Ciąg dalszy ze strony 9-tej

Maja wciśnięta między jakąś wieśniaczkę obładowaną koszami, a grubym sapiącym jegomościem, wyglądała niecierpliwie kresu tej podróży. Zmięta, spocona, wspominała wspaniałą jazdę nędzną rozklekotaną taksówką, która ją tak wówczas denerwowała.

Autobus piął się wolno w górę, zdawało się, że motor nie zdoła wyciągnąć nadmiernego ciężaru, że osie trzasną, że niechybnie zdarzy się katastrofa.

Naprzeciw Maji jakaś nerwowa pani wzdychała od czasu do czasu niespokojnie rozglądając się wkoło. Ktoś w tłoku przekrzywił jej kapelusz, nie zauważyła nawet tego w swym zdenerwowaniu.

— Czy jeszcze daleko do Myślenic?

— Jeszcze godzinka drogi.

Ciąg dalszy nastąpi

Świat się śmieje



Rzeźnik: „Przecież pani widzi, że wszystko mięso już sprzedałem. Teraz muszę już naprawdę sklep zamknąć". (Marc Aurelio)

— Patrz, ta czarująca dama uśmiecha się do mnie.

— Gdy cię pierwszy raz ujrzałam, też musiałam się śmiać.

— Czy mogę mówić z mężem pani?

— Tak, właśnie jest w piwnicy.

— Ach, pewno robi porządek.

— Tak — westchnęła pani domu — przy pomocy korkociąga.

— Czy państwo byli wczoraj na „Weselu Figara"?

Pani Nowobogacka: — Nie, posłaliśmy tylko depeszę gratulacyjną.

— Po czym poznajesz wiek gęsi?

— Po zębach.

— Przecież gęś nie ma zębów.

— Ale ja.



Adam: „Okropność, jaka ta Ewa zazdrosna! Co wieczór przelicza mi żebra, czy nie brakuje mi którego". (Das Illustrierte Blatt)

— Co ci podarował mąż na 25 rocznicę waszego ślubu?

— Nic.

— A ty jemu?

— Ja mu dałam rachunek do zapłacenia za moje futro.

— Czy zachowujesz ścisłą dietę, którą ci lekarz przepisał?

— Nie, ani mi się śni umrzeć z głodu, by pożyć kilka dni dłużej.

ROZRYWKI

TRUDNY PODZIAŁ

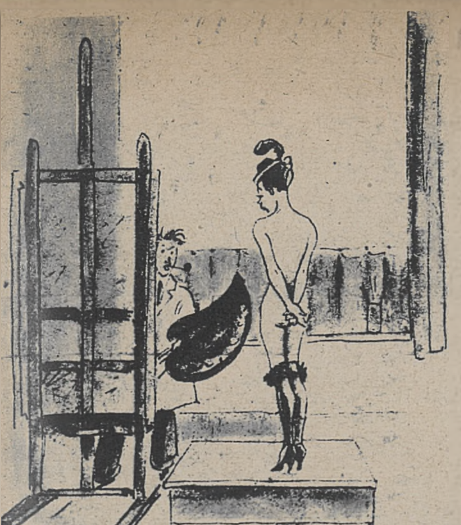
Pan Antoni, bardzo zamożny człowiek, chce podzielić swój majątek dokładnie na równe części między synów Andrzeja i Henryka. Postanowił on, żeby Henryk przeprowadził podział spuścizny, która zostanie po śmierci ojca. Ponieważ pan Antoni wiedział jednak, że Henryk skrzywdzi brata przy podziale i że Andrzej zrobiłby to samo, gdyby on miał zająć się przeprowadzeniem podziału, myślał jakby tego uniknąć bez wciągania trzeciej osoby do sprawy podziału. Wreszcie znalazł sposób. Napisał testament, w którym nakazuje Henrykowi podzielić majątek na dwie równe części, dodał jednak pewne zastrzeżenie, które istotnie rozwiązało całą trudność i majątek został po jego śmierci podzielony przez Henryka na dwie idealnie równe części. Jakie to było zastrzeżenie?

JAKIEJ DŁUGOŚCI POWINIEN BYĆ SZNUR?

Pani Mydełko kazała wbić na swym podwórku cztery słupy tak, że utworzyły kwadrat, w którym jeden słup od drugiego oddalony był o 5 metrów. Gdy słupy były już wbite zastanowiła się pani Mydełko, ile będzie musiała kupić sznura na bieliznę. Po namyśle doszła do wniosku, że 35 metrów powinno jej wystarczyć. Obliczyła ona bowiem jak następuje:

Cztery boki kwadratu po 5 m każdy dadzą 20 metrów. Jeżeli jeszcze przeciągnie sznur wzdłuż obu przekątni zużyje na to 14 m a jeden metr trzeba liczyć na owinięcie sznura dokoła słupów.

A więc rachunek wynosi dokładnie 35 metrów. Kupiec wysłuchał z uwagą jej obliczenia i powiedział: — Jeżeli pani na jednym boku przeciągnie między dwoma słupami linkę z drutu, tak żeby pani mogła również poza dniami wielkiego prania korzystać z linki, a na pozostałych i po przekątniach przeciągnie sznur, wtedy wystarczy pani 35 m sznura. Jeżeli jednak będzie pani chciała rozciągnąć sznur przez wszystkie boki i przekątnie kwadratu, musi pani kupić 40 metrów sznura, ponieważ ... Kto miał rację?



„Mama powiedziała, żebym nie pozowała zupełnie nago".
(Moxter)

— Boks jest wspaniałym sportem.
— Czy pan jest bokserem?
— Nie, dentystą.

— Co pan robił, by dożyć stu lat? — pyta reporter stuletniego starca.
— Czekałem — odpowiedział staruszek z uśmiechem.

— Przed każdą podróżą nie mogę całą noc spać.
— To podróżuj dzień wcześniej.



„A to łajdak! I pomyśleć, że ofiarowałam mu najpiękniejsze swoje lata". (College Humor, Ameryka)



Piękna i utalentowana tancerka Krystyna Marynowska odnosi duże sukcesy w teatrze „Maska".

Monika przybiegła do swej przyjaciół-i. — Wyobraź sobie — zawołała nie mo-ąc złapać tchu — Henryk oświadczył mi ię przed godziną, jesteśmy zaręczeni.
Dora zbladła, ale powiedziała obojęt-ie: — Więc jednak spełnił swą groźbę. Przysiągł, że gdy mu dam kosza, popełni akieś straszne głupstwo.

— Spójrz na tego pana, ja mu zazdroszczę dziwnym zbiegiem okoliczności on mi rów-ież zazdrości.
— Jak to możliwe?
— Przed laty staraliśmy się o tę samą ziewczynę i ona została moją żoną. Ro-umiesz?

— Więc pan żąda za wieczór fortepianowy w mym domu 400 złotych?
— Tak jest.
— Ale ja stawiam warunek: żeby pan nie mieszał się między moich gości.
— W takim razie mogę wziąć za występ 350 złotych

— Proszę pana, pańskie zachowanie się jest skandaliczne!
— Przecież ja nic nie mówię i nawet się nie ruszam.
— Właśnie dlatego.

Sędzia: — Gdzie pani była w nocy z dnia 13 na 14 marca?
Oskarżona: — W łóżku panie sędzio.
Sędzia: — Czy ma pani na to świadka?

Ona: — Jesteśmy dopiero tydzień po ślubie, a ty już tak późno przychodzisz do domu?
On: — Nie mogłem przyjść wcześniej, bo musiałem opowiedzieć w kawiarni jaki jestem szczęśliwy.

Galanteria z roku 1942: — Moja panienko, przypuszczam, że nie przeszkadza to pani że nie palę.

UMYSŁOWE

PROFESOR ZAPOMINALSKI

Profesor Zapominalski jest członkiem towarzystwa nauko-vego, które 15-go każdego miesiąca odbywa swe posiedze-ia. Pewnego razu znalazł profesor w kieszeni notatkę na-tępującą: „drugie posiedzenie dnia 15 lutego w czwartek, rzecie 15 marca w piątek. Przy notatce nie był podany rok. V którym roku odbyły się te posiedzenia, jeżeli notatka rofesora pochodziła z ostatnich sześciu lat?

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK Z NR. 20 i 22

Krzyżówka „Kraków"

Poziomo: 1. adamaszek, 6. Kazimierz, 11. norma, 16. kran, 12. ara, 17. pot, 19. F. I. S., 21. ar, 24. la, 27. ro, 28. newa, 31. lu, 29. km, 30. ta, 33. aprowizacja, 37. Wag, 40. eon, 43. rk, 44. Jadwiga, 45. adres, 46. ssak, 47. etap, 48. lana, 49. karat.
Pionowo: 1. Antarktyda, 2. do, 3. ar, 4. mm, 5. Aa, . me, 8. er, 9. Ra, 10. antychryst, 12. arteria, 13. Alkazar, 4. purchawka, 15. rak, 17. parasol, 18. tak, 19. farmacja, 0. serenada, 22. Romuald, 23. mat, 25. borowik, 26. sztygar, 32. kolos, 33. kasza, 39. sire, 34. es, 42. na, 34. Po, 35. Ort, 36. Jan, 38. aga.

Krzyżówka „Zielone Świątki"

Pionowo: Archanioł, istot, około, łańcuszek, nieznane, ekonomia, upowszechnienia, przyzwyczajenie, przygotowania, era, zawiadomienie, sei, cal, polot, ako, alt, T. S., łzawe, Natal, im, pia, kra, sto, rio, łi, szacunek, ol, awansować, łat, owa, pastorał, łi, pastuszka, wu, San, cni, Ela, der, opera, ocean, koc, ac, osa.
Poziomo: anioł, napór, skarane, ułani, toń, kotop, potop, ach, ołc, rotaz, os, cz, ton, zet, we, an, pan, lew, si, la, iataz, raz, natłok, leniwi, ara, epoka, szło, tkam, astry, tu, hci, icelbo, hałas, owal, opał, powóz, ten, zalewa, waliza, as, ci, atlas, ła, ne, nos, ce, zet, to, ot, en, ce, ataki, na, ro, re, er, idzie, akcje, ar, akacje, karta, ładna, ćma.

ZE SCEN WARSZAWY

Gdyby ktoś klasyfikował teatrzyki warszawskie co do ja-ości programów, to na pierwszym miejscu postawić by musiał „Maskę". Oczywiście, że i tu są pewne wahania, zasem drobne niedociągnięcia i słabsze numery — ale gólnie biorąc „Maska" przoduje teatrzykom warszawskim od względem wykonawców, tekstów, dekoracji, kostiumów tp. Że rewia ta stoi na tak wysokim poziomie jest to przede wszystkim zasługą jej kier. art.-lit. i reżysera W. Zdzitowieckiego. Ten całkowicie oddany teatrowi człowiek zawsze przygotuje dla publiczności miłą, beztroską i na wysokim poziomie utrzymaną rozrywkę. Ostatni program zatytułowany „To, co najpiękniejsze", chociaż może nie jest najpiękniejszy z ostatnio oglądanych, w każdym razie jednak jest piękny.

Hanka Brzezińska, którą oklaskiwaliśmy dotychczas jako świetną piosenkarkę, oprócz piosenki „Kokaina", zagrała w obecnej rewii w skeczu „Marzenie o miłości". Ninka Wilińska piosenkę „Mańka z galerii" (St. Strusia, muz. Bronicza) interpretuje tak jak przystało na dobrą aktorkę. O Krystynie Marynowskiej jako tancerce wyrażać się trzeba w samych superlatywach — jej taniec pod „Kwitnącą czeremchą" ma w sobie tyle poezji i wiośnianego czaru, ze czuje się niemal zapach tego kwiatu. Piosenkę-recytację Wolińskiej „Absynt" inteligentnie wykonuje Zacharewicz. Młody baryton Komorowski obdarzony miłym brzmieniem głosu ma jeszcze trochę tremy, ale można mu to wybaczyć. Ze skeczów najlepszy jest „Marzenie o miłości" z Brzezińską w roli gwiazdy filmowej i Szalawskim, jako inżynierem. Oryginalnością tematu wyróżnia się także żart Erwina „Zaczarowana melodia" w wykonaniu Wilińskiej, Zdzitowieckiego i Chmielewskiego. Z numerów choreograficznych na wyróżnienie zasługuje „Święto ognia", w którym to tańcu K. Maciaszczyk prezentuje się jako wysokiej klasy tancerz. Pozostałe nazwiska: Marynowska, Glinkówna, Ostrowski i Woliński — mówią same za siebie. Ładne dekoracje — St. Lipskiego, orkiestra pod dyr. Sillicha.

•

„Wenus w Warszawie" — poetycka historia poczęcia miłości w piętnastu olśnieniach (jak tego chce reżyser p. Tymoteusz Ortym) — tak brzmi tytuł najnowszej rewii w „Nowościach". P. Ortym jest poetą (pisze wiersze rymowane i białe) toteż poetyckie piętno znać w jego programach utrzymanych na wysokim poziomie. Ale sam poziom w rewii to jeszcze nie wszystko, chodzi tu jeszcze o miłą atmosferę, o bezpośredni stosunek sceny z widownią, o nastrój. A tego właśnie brak w „Nowościach". Widz traktowany jest oficjalnie, urzędowo nie tak jak np. w „Masce", gdzie Zdzitowiecki potrafi zbliżyć się do publiczności, wziąć ją za serce swą konferansjerką. P. Ortym też był kiedyś konferansjerem i teraz mógłby wprowadzić zapowiadanie. Ale p. Tymoteusz woli inscenizować bajki, nie tylko dla dzieci, ale i dla starszych. W obecnym programie oglądamy taką „starą legendę Wschodu, białym wierszem przez Tymoteusza Ortyma napisaną" legendę o ślepym królu (Ortym), któremu czarodziejski płyn wzrok przywraca, o niewiernej królowej (Chodakowska) i kochającej ojca królewnie (Dymkówna). Skecze Lachowicza i Rapackiej są dobrze napisane i z dużym komizmem zagrane (Chodakowska, Wesołowski, Orwid, Wolińska, Krzywicka) toteż wywołują salwy szczerego śmiechu u publiczności. Śpiew reprezentuje wspaniały baryton Edward Bender, który na ogólne żądanie bisować musi pieśń neapolitańską „Violetta". Wspaniały balet z B. Karczmarewicz na czele oglądamy kilkakrotnie w efektownych tańcach (układu Al. Fortunato) z których najlepszy jest „Rapsodia węgierska". Do rewii przygrywa miła orkiestra Z. Wiehlera.

Z. Bakuła

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

UWAGA! FOTOAMATORZY!



Fotografia, a zwłaszcza fotografia amatorska nie jest nigdy czymś obiektywnym, lecz odbiciem indywidualności fotoamatora. Przede wszystkim jest każde zdjęcie abstrakcją, przetworzeniem, przekształceniem kolorów na plamy czarne, szare i białe. I już tutaj ma fotoamator tysiące możliwości użycia tych trzech kolorów i wykorzystania ich według własnego pojęcia i uznania. Rozmieszczenie światłocienia nie jest bowiem receptą, którą by można stosować choćby do dwóch zdjęć tego samego typu. Po drugie dla przedstawienia na białym papierze oślepiającego światła słonecznego lub głębokiej ciemności ma fotoamator do dyspozycji jedynie maleńką skalę tonów. Obejmuje ona jedynie jedną tysięczną, a nawet jedną dziesięciotysięczną skali rzeczywistej. W tak ciasne ramki tej małej skali wtłoczyć musi fotoamator rzeczywistość. I tu właśnie może się on wyżyć, okazać swoją indywidualność i to co potrafi. Ograniczenie tych środków naturalnych i różne braki powinny zmusić fotoamatora do mądrego dysponowania tymi, które mu pozostają. Nie pomoże nikomu najlepszy aparat i chemikalia, jeżeli sam nie będzie widział co może być dobrym tematem i jak ten temat utrwalić na kliszy czy filmie. A więc — nauczmy się patrzeć i widzieć oraz widzieć nie patrząc.



„Pypuś" spragniony po zbytnio posolonej potrawie wskoczył na kraj zlewu i doskonale daje sobie radę z kranem. Zdjęcie jest bardzo oryginalne, jeżeli chodzi o temat. Nadesłał p. Fr. Koźmin z Krakowa, aparat Xenar Schneider, czas 1/50, przysłona 6,3, silne oświetlenie.

Fotografowanie tłumu czy choćby grupy ludzi przedstawia zawsze pewne niebezpieczeństwo. Najczęstszym błędem, który się popełnia, to przeładowanie zdjęcia, przez co staje się ono niespokojne, i robi wrażenie przytłaczające. Grupka kobiet którą widzimy powyżej jest jednym z nielicznych wyjątków. Tło nad wyraz spokojne, postaci w ruchu pierwszorzędne. Nadesłał p. Korpiela Antoni z Krakowa.



Wielka wystawa sztuki 1942 roku w Galerii Narodowej w Berlinie

CZOŁGI NA POLU DOŚWIADCZALNYM

mal. Ferdynand Staeger — fot. Presse Illustrationen